

# Bombonierka

AUTOR: HENRYK MAZURKIEWICZ

**Nurt OFF Przeglądu Piosenki Aktorskiej** przypomina pudełko czekoladek ze sławnego cytatu z *Forresta Gumpa* albo, jak kto woli, opakowanie fasolek wszystkich smaków Bertiego Botta z *Harry'ego Pottera* – nigdy nie wiesz, na co trafisz.

■ I dobrze. Ryzyko wpisane w ideę przedsięwzięcia, które dla wielu stało się już nieodzowną – a dla niektórych najważniejszą – częścią słynnej wrocławskiej imprezy, jest w pełni uzasadnione. Więcej, stanowi jedną z jego głównych zalet. Gdyby nie wyjątkowa otwartość i wyrozumiałość organizatorów, nie zobaczylibyśmy na scenie tylu szalonych, dziwacznych, nietuzinkowych, ale nieraz też równie frapujących, odkrywczych i wartościowych eksperymentów z pogranicza sztuk performatywnych, muzycznych i wizualnych.

Przypomnę, że Konkurs OFF przebiega dwu-, a raczej trzyetapowo. Najpierw komisja

przegląda nadesłane przez twórców scenariusze i projekty. Następnie wybrane z nich dostają budżet do dziesięciu tysięcy złotych oraz wszelkie niezbędne wsparcie techniczne i organizacyjne. Może to i nie za wiele, ale wystarczyło, żeby Nurt OFF stał się przestrzenią zawiązywania się nowych teamów twórczych i realizacji pomysłów, które w innym wypadku nie miałyby raczej szansy dojść do skutku. Stąd często nie za bardzo wiadomo, jakich konkretnie kształtów nabiorą poszczególne, przygotowywane w dość krótkim czasie, dzieła. O tym decyduje konfrontacja z widownią, która pod koniec marca ponownie otworzyła

przygotowaną dla niej festiwalową bombonierkę z nadzieją znalezienia w niej prawdziwych łakoci.

## 1.

Jestem przekonany, że wśród dziesięciu konkursowych spektakli znalazło się co najmniej kilka, które przypadły jej do gustu. Wśród nich niewątpliwie *Rap Magister* Olka Talkowskiego. To jemu bowiem wręczono nagrodę publiczności, która po każdym z pokazów wypełniała urnę do głosowania karteczkami z zaznaczonymi na nich ocenami. Talkowski dostał również statuetkę Tukana

*Rap Magister*, słowa i muzyka Olek Talkowski





fot. Łukasz Giza / Teatr Muzyczny Capitol

Gloria Amore Victis, reż. Weronika Kowalska i Ewa Rucińska, DIC.ABC

Off. Wygraną przyznało mu profesjonalne jury, w skład którego weszli pisarka i dramaturżka, laureatka Gdynskiej Nagrody Dramaturgicznej Weronika Murek, reżyser i dyrektor artystyczny Teatru Współczesnego w Szczecinie Jakub Skrzywanek oraz kompozytor i muzyk związany z zespołami Pulsarus, Organic Panic oraz Prophetic Fall Dominik Strycharski.

Skąd ta jedynomyślność? Jak przeczytamy w uzasadnieniu, nagroda należała się artyście „za brawurowy manifest miłości do aktorstwa i przypomnienie nam, dlaczego kochamy film i teatr. Jury doceniło też precyzję wykonawczą, ogrom pracy inscenizacyjnej i w pełni autorski koncept uruchamiający współczesną hiphopową formę”. Swą „brawurowość” *Rap Magister* zawdzięcza przede wszystkim w pełni oryginalnej formie performatywnej. Na Scenie Kameralnej Teatru Polskiego we Wrocławiu Talkowski zaprezentował „pierwszą na świecie pracę magisterską w formie rapu”, którą pozwolono mu w zeszłym roku ukończyć – jak widać, nie tylko organizatorzy PPA popierają podobne inicjatywy – w krakowskiej Akademii Sztuk Teatralnych. W pierwotnym zamyśle miał ją zagrać/przedstawić/

obronić bezpośrednio przed komisją egzaminacyjną, lecz nie pozwoliły na to warunki pandemiczne.

Nie ma jednak tego złego, co by na dobre nie wyszło. Opuszczałem salę z przekonaniem, że przez cały ten czas przygotowując się do prapremiery, Talkowski kumulował w sobie niezbędną energię. Bez niej, pomnożonej przez charyzmę i zdolności wokalne świeżo upieczonego absolwenta, błyskotliwy pomysł pozostałby niczym więcej niż kolejną ciekawostką. Tymczasem *Rap Magister* to pierwszorzędnny aktorsko-muzyczny popis przykuwający naszą uwagę do wykonawcy. Zwłaszcza że żadnej scenografii, nie licząc zwisającej z nadscenia konstrukcji w postaci połączonych w trójkąt ekranów, za którą ten mógłby chociaż przez chwilę się schować, nie przewidziano. Artystę wspiera umieszczony z tyłu sceny perkusista Artur Pałusz, zgeometryzowane projekcje Marcina Chlandy oraz światło Filipa Marszałka. Niczego więcej Talkowski nie potrzebował, pokładając nadzieję nie tylko we własnych zdolnościach, ale i w wybranym temacie.

*Rap Magister* to hołd złożony talentowi aktorskiemu Tomasza Kota, który swoją karierę

zaczynał na deskach legnickiego Teatru im. Heleny Modrzejewskiej, gdzie, zanim jeszcze ukończył studia teatralne, wcielił się m.in. w słynnego duńskiego księcia. Prawdziwa zaś sława przyszła do niego dzięki rolom w filmach *Skazany na bluesa*, *Bogowie* oraz *Zimna wojna*. Każdy z trzech rozdziałów rapowanej pracy dyplomowej – oprócz tego zawierającej, jak należy, wstęp i zakończenie – poświęcony jest jednemu z tych obrazów. Spektakli z udziałem sławnego aktora Talkowski, jak przyznaje, nie widział. Mówi o tym w jednej z licznych kompozycji, które, podobnie jak to wyznanie, urzekają swoją szczerością i prostotą, jak też oryginalnym rymem, dobrym rytmem oraz wspomnianym ładunkiem trudnego do podrobienia entuzjazmu.

Podobne połączenie inwencji i osobistego magnetyzmu zadecydowało o sukcesie duetu Ewy Rucińskiej i Weroniki Kowalskiej z zespołu DIC.ABC. Ich *Gloria Amore Victis* to jeszcze jeden w pełni autorski koncept. Przedstawienie, na samym początku którego jego twórczyni z szerokimi uśmiechami na twarzy obwieszczają, że daliśmy się zrobić w konia, ponieważ *Gloria Amore Victis* to nazwa partii, którą artystki postanowiły założyć. Tra-



Polskie Halloween, reż. Agnieszka Małgowska

fot. Tomasz Walków / Teatr Muzyczny Capitol

filiśmy więc nie na kolejny spektakl, tylko wprost na polityczny wiec. Może wiec to za dużo powiedziane. Zwłaszcza że słowa padają z jednoczesnym puszczeniem oka do publiczności. Jak czytamy w programie, duetowi chodziło o „alternatywną, skrajnie prywatną, karnawałową, współczesną martyrologię” opiewającą „wszystkich nieszczęśliwie zakochanych”. Z tym akurat ten kabaret muzyczny, z etiudami zgłaszania rozstania na policję, piosenkami o „przypadkiem” wysyłanych do byłego esemesach, widzeniami Matki Boskiej, która wygląda jak Ewa Chodakowska, i zwrotekami w stylu „Panie Premierze, już w nic nie wierzę”, poradził sobie – nomen omen – koncertowo. Rucińska i Kowalska to urodzone stand-uperki, świetnie odnajdujące się w interakcjach z widownią. Umieją zadbać o odpowiedni poziom autoironii i zapewnić gościom porcję terapeutycznego śmiechu swymi zabawnymi, ale też pouczającymi historyjkami z życia „przyjaciółki przyjaciółki”.

## 2.

W Nurt OFF od lat – zwłaszcza na tle wzbierającej fali #metoo i czarnych marszów – wybrzmiewał radykalny sprzeciw wobec

opresyjnych i strupieszających, lecz wciąż nieprzewyciężonych matryc patriarchalnych. Pamiętnym pod tym względem stał się występ założonego w 2016 roku w Poznaniu z inicjatywy Ewy Łowżył Chóru Czarownic. Był to faktycznie przeniesiony na deski teatralne protest uliczny, grzmiący zwrotekami: „Popatrz na mnie, w oczy prosto / Jestem twoją matką, siostrą / Jestem twoją córką, żoną / Stoję z głową podniesioną / Milion nas tak teraz stoi / Żadna z nas się już nie boi”. Rok później *Wkurwione kobiety w leju po Polsce* w reżyserii Przemysława Wojcieszka zostały wyróżnione „za energetyczny, oczyszczający kobiecy manifest, którego autorki domaga się prawa do bycia niegrzeczną, trudną, grzeszną, do gniewu... do bycia wkurwioną”.

Tę tradycję wydaje się kontynuować spektakl *Polskie Halloween*, doprowadzając jednak ją do punktu, który czyni z przedstawienia Agnieszki Małgowskiej najbardziej kontrowersyjną propozycję konkursową. W serii groteskowych etiud artystka przedstawia świat do reszty zdegradowany i upodlony, w którym męskość ubrana jest w szynel wojskowy z ogromnymi epoletami albo szaty kardynalskie, kobiecości natomiast pozostają jedynie spódnice

ze stroju ludowego albo habit siostry zakonnej. Męskość chleje wódę z gwinta albo z namaszczaniem wymachuje kadzidłem, kobiecość, ze spuszczoną głową i wzrokiem wbitym w podłogę, posłusznie wita każdego bochnem chleba w wyciągniętych rękach. Wszystko to na tle umieszczonej z tyłu sceny dziwacznej instalacji-ołtarzu w biało-czerwonych kolorach, nad którą – jako wyraz nie gorzkiej ironii nawet, tylko zjadliwego sarkazmu – zawieszono transparent z napisem „Sursum Corda”.

Chociaż w *Polskim Halloween* pełno jest sztamp i nazbyt ewidentnych prób epatowania widowni, ledwo usprawiedliwianych przez panującą tu poetyką kampową, trudno odmówić twórczyniom zadbania o warstwę plastyczną i dramaturgiczną przedstawienia. Podziwu godne jest również zaangażowanie aktorskie Karoliny Micuły, weteranki Nurtu OFF, jak też poetki, dramatopisarki i artaktywistki lesbijskiej Moniki Rak oraz związanej z Teatrem Groteska Kai Janiszewskiej. Z tym większą przykrością przychodzi mi się nie zgodzić na zawarte w ich dziele diagnozy, z zatrważającą łatwością krojące świat na czarne i białe, swoich i obcych. Najbardziej natomiast zastanawia mnie to, dlaczego spektakl,

w zamyśle twórczyni „reprezentujący różne aspekty opresji społecznych”, nie zauważa, jak sam wkracza na ścieżkę opresji. Będący „wyrazem sprzeciwu wobec nacjonalizującej się rzeczywistości”, przeraża totalnością i apodyktycznością swej wizji. Według niej sama ta sytuacja – kiedy grupa kobiet dostaje możliwość zrobienia spektaklu o podobnym wydźwięku – wydaje się niemożliwa i absurdalna.

Tymczasem *Polskie Halloween* w tegorocznej edycji Nurtu OFF nie było jedynym spektaklem o podobnej tematyce, chociaż zdecydowanie przyćmiło pozostałe. Dlatego *Lalki* odebrałem jako – niech wybaczą mi twórcy tego przedstawienia – nieco lajtową wersję *Halloween*. Przynajmniej w swym przesłaniu. Bo formalnie ten złożony z przebojów rockowych koncertoperformans zbudowany został na ciągłym zderzaniu narracji muzycznej, ruchowej i plastycznej. Wszystko zaczyna się w miarę niewinnie, oszczędnie i ascetycznie. Numery muzyczno-taneczne następują jeden po drugim, a my próbujemy ułożyć je w jakąś sensowną całość. Lecz im dalej, tym bardziej odpowiedzialny za koncept, reżyserię i choreografię Dariusz Lewandowski ulega pokusie natarczywego gromadzenia na scenie licznych symboli i metafor. Używa ich na zasadzie kolażu, mającego stworzyć panoramiczny obraz współczesnej Polski. Niestety, nie za wiele z jego kontemplacji wynika. Podobnie jak z dość prostej alegorii mrowiska jako despotycznego, nieprzejmującego się losami poszczególnych jednostek systemu społecznego, które spróbowała zrekonstruować w *Mrówkach* reżyserka Ada Tabisz. Posłużono się do tego napisaną pod koniec międzywojnia sztuką Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej o tym samym tytule. Chociaż twórcy tego zawieszonego między kabaretem a moralitetem spektaklu wydają się być świadomi uproszczeń, umowności czy pewnego anachronizmu podobnej wizji, nie próbują jej zbyt komplikować, wzbogacić o kolejne sensory czy poddać krytycznej ocenie.

### 3.

Decyzję jury o przyznaniu wyróżnienia Ewie Żurakowskiej i Tomaszowi Wódkiewiczowi za spektakl *Ballady i romanse* przyjąłem lekkim wzruszeniem ramion. Adaptacji tekstów Adama Mickiewicza na potrzeby postrockowego koncertu, pomijając fakt, że większość z nich zwyczajnie utonęła w jego mocnych i zdecydowanych brzmieniach, nie uważam za zbyt odkrywczy i porywający pomysł. Nie błyszczał kreatywnością skrajnie skąpy w wy-

miarze teatralnym występ Żurakowskiej. Aktorka, wykonując oszczędne w ruchach, bardzo sensualne tańce, przez cały czas stała przy ustawionym pośrodku proscenium mikrofonie. Miała na sobie niezwykle białą suknię z głębokim dekoltem i trzypiętrowe, przypominające liner wycieczkowy, nakrycie głowy. Wyglądała futurystycznie, trochę jak operowa Diva Plavalaguna z filmu *Piąty element*. Znacznie ciekawszą propozycją wydał mi się *Joseph Conrad i muzyka świata*, monodram Eweliny Cassette na podstawie scenariusza i w reżyserii Macieja Wojtyszki, poświęcony życiu i twórczości autora *Lorda Jima*. Poza kilkuwarstwową, metateatralną strukturą dramaturgiczną, fantastycznym, potrafiącym rozwibrować powietrze wokalem Cassette, był jedynym przedstawieniem wykorzystującym lalki i teatr formy. A tego

Jak też uruchomiony przez nie namysł nad tym, jak i dlaczego odnajdujemy się lub nie odnajdujemy się w tak pomyślanych sytuacjach. Niby drobiazgi, ale ważne i zastanawiające. Niekiedy mówią więcej niż wielkie słowa i szlachetne deklaracje.

### 4.

Wszystko wskazuje na to, że następna edycja Nurtu OFF będzie zupełnie inna i wyjątkowa. W tym roku tematu wojny dotknęli jedynie studenci Akademii Sztuk Teatralnych we Wrocławiu. Ale tej wojny jeszcze z ubiegłego stulecia. Stąd wydaje się, że w *Sońce, rzeczywistości czy jej zaklinaniu* na podstawie książki Ignacego Karpowicza, mimo że ta została wydana w 2014 roku, słyszymy historię jakby nieraz już opowiedzianą, a przez to dobrze znaną i oswojoną. Rzecz dzieje się na

**Wszystko wskazuje na to, że następna edycja Nurtu OFF będzie zupełnie inna i wyjątkowa. W tym roku tematu wojny dotknęli jedynie studenci Akademii Sztuk Teatralnych we Wrocławiu. Ale tej wojny jeszcze z ubiegłego stulecia.**

ostatniego na festiwalu, który parę lat temu wygrały *Papety po raz pierwszy w Polsce*, zdecydowanie brakowało.

Nieco szkoda natomiast, że w żaden sposób nie wyróżniono *Plemienia*, pracy zespołowej poprowadzonej reżyserko i koncepcyjnie przez Magdalenę Młynarczyk. Z przyjemnością i zaciekawieniem wziąłem udział w tym małym, pełnym empatii, znacznie mniej pretensjonalnym od pozostałych eksperymencie performatywnym. Jedynym, który rzeczywiście pozwolił widzom wejść na scenę i stać się aktywnymi uczestnikami wydarzeń scenicznych. Działo się dość sporo: śpiewaliśmy, tańczyliśmy, ćwiczyliśmy pozycję „goryla zwycięskiego” i wymyślaliśmy improwizowaną historię. Dookoła cały czas krążył drobny poczęstunek i napoje. Wszystko to w zaznaczonym kilkoma meblami domu Iny Rau (czarująca Adriana Paprocka), która nie ukrywała swej ekscytacji z powodu urządnego przyjęcia. Nie, wielkie i nowe prawdy na temat mechanizmów tworzenia i funkcjonowania wspólnoty, głównego tematu całego przedsięwzięcia, nie zostaną tu raczej ujawnione czy wypowiedziane. Ale nie o to przecież chodziło. Docenić warto samo to doświadczenie.

Podlasiu, gdzie miejscowa wiejska dziewczyna zakochuje się w żołnierzu SS. Zakazana miłość stawia ją przed szeregiem niemożliwych wyborów i prowadzi do niemalże nieuniknionego tragicznego finału. W krótkim, sprawnym warsztatowo przedstawieniu, przygotowanym pod opieką artystyczną dziekan Wydziału Lalkarskiego wrocławskiej AST Eweliny Ciszewskiej, nietrudno rozpoznać charakterystyczny minimalizm i funkcjonalność dyplomów teatralnych. Białe prześcieradła, elementy teatru cieni, ekspresyjne choreografie i dźwięki akordeonu. Jakiego jednak języka teatralnego użyć, żeby opowiedzieć o tym, co w tej chwili dzieje się w Ukrainie? Jak teatr w Polsce ma reagować na to, że teatry w sąsiednim kraju służą za schrony przeciwnotnicze? Nie mam pojęcia, chociaż zastanawiam się nad tym, przechodząc obok powstałego przed budynkiem Capitolu wielkiego napisu „ДЕТИ” w niebiesko-żółtych kolorach ukraińskiej flagi. ■

XLII Przegląd Piosenki Aktorskiej  
Nurt OFF  
Wrocław, 18–27 marca 2022